

Kuryer Poznański

wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych.

Redakcja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracja i Ekspedycja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

# KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna

wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austrii marek 5 (nob. Zeitungs-Preisliste p. 1892 Abteilung II. s. No. 48.) w innych krajach: osna poznańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń

wynosi 15 fenigów od drobnego siedmiolatowego wiersza. — Reklamy po 80 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frenkler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mossa, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strasburgu, Stuttgardsie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurichu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hall n. S., Hanowerze, Genewie, Kamenicy (Chemnitz), Kolonii, Lubecie, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 10 października.

## Włochy w przededniu wyborów.

Biuro Stefaniego donosi, że rada włoskich ministrów postawiła na sobotnim wieczornym posiedzeniu zaprojektować królowi rozwiązanie Izby deputowanych i ustanowić termin ogólnych wyborów na 6 listopada, a zwołanie nowo wybranej Izby na 23 listopada. Giolitti, wedle tej samej depechy, miał się w niedzielę udać do Monzy, aby królowi przedstawić projekt ministerstwa.

O programie włoskiego gabinetu dla przyszłych wyborów donoszą nam, co następuje: Na pierwszym miejscu programu rządowego stoi kwestya finansowa, którą w ostatnim czasie omawiano w szczegółach. Budżety na rok 1892/93 i na rok 1893/94 zatrzymują oszczędności przewidziane w dawniejszych budżetach; niektóre z tych oszczędności, jako wątpliwe, zostaną zastąpione innymi, dającymi się istotnie przeprowadzić. Nadto budżet na rok 1893/94 wykazuje zupełną równowagę, którą ministerstwo ma nadzieję osiągnąć za pomocą wewnętrznych reform, bez ustanowienia nowych podatków, lub zaprowadzenia dawniejszych. Gabinet jest daleki od zaciągania nowej pożyczki i od wszelkich finansowych operacji, gdyż potrzeby krajowe są dostatecznie pokryte. Ponieważ dochody obliczone ze ścisłą dokładnością i ponieważ polepszają się one z każdym dniem, przeto budżet na rok 1893/94 będzie, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, zawiązał znaczną nadwyżkę.

Program gabinetu, który zostanie przedłożony królowi i który będzie poprzedzał dekret, dotyczący się rozwiązania Izby i zwołania kolegów w wyborach, będzie gruntownie rozbił sprawę finansową i zaprojektuje środki do ostatecznego załatwienia. Wybitne miejsce w tych wywodach programowych zajmie kwestya obiegu pieniędzy, i zasady, na których ma powstać projekt reformy banków emisyjnych. W tym względzie należy stwierdzić, że gdy zwykle w miesiącu wrześniu i październiku podnosili się we Włoszech kursy weksla — weksel w tym roku ciągle spada od kilku miesięcy. Wreszcie program będzie zawierał reformy socyalne, które zaliczają się do głównych celów, jakie wytknął sobie obecny gabinet.

Sprawy wewnętrznej i zewnętrznej polityki nie będą przy przyszłej walce wyborczej odgrywały żadnej roli. Co się tyczy wewnętrznej polityki, to obecny gabinet włoski będzie szanował wszelką wolność i prawo, będzie się starał utrzymać wszędzie spokój publiczny, zarówno przez polepszenie stosunków ekonomicznych, jak i przez energiczne przeprowadzenie władzy rządowej.

O sprawie wojskowej to tylko powiedzieć można, że nieprzejednani radykalowie stawiają wszędzie opozycję. Tymczasem radykałowie Fortis i Ferrari wyrazili swoje poglądy na kwestyę militarną — sądzić więc należy, iż Włochy będą zgodne w zaprowadzeniu, że wydatków na wojsko nie można bardziej obniżyć, gdyż nawet Szwajcarya, chociaż jest państwem neutralnym, więcej stosunkowo wydaje na cele wojskowe, niżli Włochy.

Gabinet czyni usiłowania, aby osiągnąć dwa poważne rezultaty: najpierw, aby się załatwić z kwestyą finansową i tem samem przypieczętować ekonomiczną niezależność Włoch, dalej, aby poprze ewolucyjną, która zniewala wybitnych członków skrajnej lewicy do oparcia się na podstawach konstytucyjnej, co, rzecby można, leży w tradycji tego stronnictwa. Przyszłe wybory będą stanowiły historyczną erę w ekonomicznym i konstytucyjnym rozwoju królestwa włoskiego.

Tyle co do programu ministerstwa, przesłanego nam za pośrednictwem telegraficznego biura Wolffa. Tymczasem były minister finansów w gabinecie Rudiniego, Colombo, wygłosił pierwszą mowę wyborczą na lożem zebrań, w którym wzięło udział kilku senatorów, deputowanych i przedstawicieli władzy rządowej. Wiadomo, że Colombo oddał swoją tekę ministeryalną, ponieważ inni ministrowie nie zgodzili się na oszczędności, jakie chciał zaprowadzić w budżecie wojny. Podniósł on ten powód ustąpienia w swej mowie, zaznaczając z naciskiem, że nie chciał się sprzeniewierzyć zobowiązaniu, jakie zaciągnął wobec kraju. Musimy mu przyznać słuszność, jeśli mówi, że jedyną wielką kwestyą dla Włoch jest kwestya finansowa. Obstawia on przy swoim starym programie i żąda jako kandydat tego, czego żądał jako minister — oszczędności w budżecie wojny. Mniema on, że w przeciągu trzech lat należy oszczędzić w budżecie wojny 25 do 30 milionów i 30—40 milionów w innych budżetach. Reformy te należy oprzeć na organicznej reformie armii. Swoje stanowisko względem rządu nie czyni on zależnym od polityki finansowej, lecz od stanowiska rządu wobec owych frakcyj skrajnej lewicy, które pod kierownictwem Fortisa i Ferrariego odłączyły się od dotychczasowych swoich stronników i chcą ofiarować Giolittiemu swoją pomoc. Colombo nie owijając niczego w bawełnę, oświadczył, że jeśli Giolitti przyjmie ten odłam skrajnej lewicy, to on zajmie ze swymi stronnikami stanowisko opozycyjne. Tak tedy gabinet ma do wyboru: albo pomoc „nawróconych“ ze skrajnej lewicy, albo opozycyja prawicy, a przynajmniej trzeba, że dylema to nie jest wcale wesolem dla Giolittiego.

\* „Warsz. Dziennik“ zestawia bardzo skrótliwie drobne i częstokroć uśmiech wzbudzające — zwłaszcza pod względem stylistycznym — szczegóły o pobycie cara w Królestwie Polskim. W jednym z jego referatów czytamy, że car przyjmował deputację włościan „jednolitej“ z grójeckiej parafii prawosławnej z popem Mikołajem Wasilewskim na czele, dziękując carowi za przyjęcie ich do poddaństwa rosyjskiego i za przyjęcie na łono cerkwi prawosławnej. Zwykła to komedia, ale w tym przypadku tem szczególniej, gdyż dowiadujemy się z referatu organu Maryi Andrejewnej, że ci „przyjęci na łono świętej cerkwi prawosławnej“ włościanie, pochodzili z Prus. Po raz pierwszy dowiadujemy się więc, że jacyś włościanie tutejsi, którzy wyemigrowali do Królestwa, przyjęli prawosławie.

Oto referat organu rosyjskiego: „Na zasadzie zezwolenia J. E. generała-guórnatora warszawskiego, deputacya od włościan jednolitej z grójeckiej parafii prawosławnej, złożona z 10 ludzi, z prob. w Grójcu, popem Mikołajem Wasilewskim na czele, w dniu 1 września, o godzinie 1 minut 40 po południu, miała szczęście w fortecy Iwangrodzie przedstawić się Ich Cesarskim Mościom, Najjaśniejszemu Panu i Najjaśniejszej Pani, z ofiarowaniem chleba i soli. Przytem pop Wasilewski wypowiedział następujące powitanie:

„Wasze Cesarskie Mości!

„Ośmielamy się najpoddańszj złożyć naszą nieograniczoną wdzięczność Waszym Cesarskim Mościom za przyjęcie nas do poddaństwa rosyjskiego, za przyjęcie na łono Świętej Prawosławnej Cerkwi, za obdarowanie nas ziemią i za wiele innych łask z Monarszej szcudroblowości. Teraz jako synowie Waszej ziemi, bij-my przed Wami czołem i prosimy: przyjmijcie nasz chleb i sól, a z niemi — naszą odwieczną ruską, niczem niezachwaną wierność dla Was.“

„Wysłuchawszy tego powitania, Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan raczył powiedzieć: „Dziękuję“. Przyjąwszy chleb i sól, podaną na dębowej rzeźbionej tacy, z wypukło rzeźbionym napisem: „Czem chata bogata tem rada“, Najjaśniejszy Pan raczył zapytać popa: „Wy także jesteście wychodźcą pruskim?“ Pop odpowiedział: „Ja jestem Białorus Najjaśniejszy Panie, rodem z gubernii wileńskiej“. Następnie Jego Cesarska Mość raczył się zwrócić do deputatów z zapytaniami: „Czy wy wszyscy jesteście z Prus?“ Włościanie odpowiedzieli: „Wszyscy, Najjaśniejsze Państwo!“ „A czy dawno przybyliście z tamąd?“ Deputaci odpowiedzieli: „Różnymi czasami; niektórzy w roku 1873, a niektórzy później“. Najjaśniejszy Pan raczył jeszcze zapytać: „Jako byli pruscy poddani, zapewne znacie także język niemiecki?“ Deputat Artamon Lichow, setnik wsi Blahodatnoje, odpowiedział: „Znam, Najjaśniejszy Panie, nietylko jako były mieszkaniec Prus, ale także jako były wachmistrz pułku ułanów w służbie pruskiej“. Podczas miłostkowej rozmowy Najjaśniejszego Pana z deputatami, Najjaśniejsza Pani miłostwie raczyła zapytać się popa: „Czy daleko od wasz wasza parafia?“ Pop odpowiedział: „Od Warszawy 44 wiorsty, a od Iwangrodu (Deblina) około 200 wiorst“. Nakoniec o godz. 2 po południu Najjaśniejszy Pan rzekł do deputacyi: „Bądźcie zdrowi!“ Uszczęśliwieni deputaci jeszcze raz bili czołem Najjaśniejszemu Państwu i oddalili się z pałacu fortecy Iwangród na dworzec kolej, dzieląc się po drodze jeden z drugim wrażeniami drogi każdego chwil.

„Dnia 30 sierpnia, w dzień odjazdu deputacyi z miasta Grójca do Iwangrodu, książd Wasilewski odprawił nabożeństwo za szczęśliwą podróż, a po powrocie deputatów 3 września odprawiono nabożeństwo dziękczynne za szczęśliwy powrót, z wygłoszeniem wieloletnia Najjaśniejszemu Państwu. Po ukończeniu nabożeństwa, wygłoszone były mowy. Radosć i wdzięczność włościan deputatów, którzy dostąpili wielkiego szczęścia oglądania oblicza Najjaśniejszych Państwa, trudno wyrazić słowami.“

Byłoby wiele ważnym, dowiedzieć się, co to za włościanie, z jakich okolic Prus pochodzą — bo że rozmaitemi sztuczkami, nawet gwałtem nawróceni zostali na prawosławie, nie wątpimy.

## Uwagi na czasie.

XXII.

Zakończymy dziś uwagi nasze nad znakomitą pracą Spasowicza o Wielopolskim.

Godzimy się najzupełniej z autorem, że dalszym powodem jego niepowodzeń, była jego niepopularność, o której Wielopolski wiedział, którą zwałczal wstępnym bojem, pocieszając się nadzieją, że ona ustąpi, skoro rodacy poznają i uznają niebywałe zwycięstwo, które wśród najnieprzyjajniejszych okoliczności niósł narodowi jako płon swój osobistej dzielności. Zdołała ona przecież oślnić tylko najwyższe sfery rządowe i wzbudzić w nich zaufanie niezachwiane, ale nie zdołała przemódz wstrętu rodzimiej opinii.

Jest faktem, że Wielopolski popularności nie posiadał, jest faktem, że pod wielu wzglę-

dami do niepopularności swój dawał rozliczne powody. Ale to najzupełniej nie rozgrzesza ani A. Zamojskiego, ani całej opinii ówczesnej z zawziętości, jaką się kierowała wobec margrabiego, zwłaszcza gdy działalność jego zaczęła przynosić namacalne owoce. Nie można Zamojskiemu robić złąd zarzutu, że skoro przekonania jego zupełnie się nie zgadzały z przekonaniem margrabiego, nie chciał z nim wspólnie pracować. To w danych okolicznościach było niemożliwym; ale poczucie obywatelskie powinno mu było nakazać zupełną bierność, a nie ową bierność połowiczną, która tak samo paraliżowała zamiary margrabiego, jak otwarta walka, jeżeli nie gorzej. Mogł sobie Z. przewidywać, że cała praca W. na nic się nie zda, ale ponieważ W. nie z próżnemi rękoma stał przed narodem, należało co najmniej nie zniechęcać nikogo do organicznej z margrabią pracy. Solidarność narodowa nakazywała popierać go, bez względu na jego niesympatyczność.

Dziś, jak wiadomo, nastąpiła po niewczasie wielka zmiana sądu opinii, nieledwie żal i skrucha, za zbyt pochopne zmarnowanie człowieka, któremu równego Polska nie miała, za samowolne zmarnowanie jego pracy i zwycięży, dla tego głównie, że się ten człowiek — niepodobał.

Tem więcej uderzać musi, skoro i dziś jeszcze, i to w kołach liberalnych, a rzekomo wybitnie patriotycznych, słyszy się takie zdanie: „Wielopolski był jednostką; skoro widział, że „ogół“ nie chce tego, czego on pragnął, powiniem był dać za wygraną i nie doprowadzać narodu do ostateczności.“

Na to twierdzenie doskonale już odpowiedział autor, podnosząc wielką siłę woli i przekonania margrabiego, który jako cały człowiek czuł, że ma prawo wytrwać w walce z półludźmi. Ale na ten fetysz „ogół“, oczywiście zawsze rzekomo, na ten terroryzm bezwzględnej „większości“, odpowiedzieć można i to, że jeżeli jednostka tej miary co Wielopolski, nie nie znaczy wobec chaotycznych instynktów i uprzedzeń „ogółu“, to ogół ten przewyższający mądrością tyłu głów, głowę jednostki, powinien był w walce z margrabią wiedzieć i widzieć, gdzie się zatrzymać należy, powinien był wiedzieć, że idąc drogą Wielopolskiego, nie to użyłskają być może, czegoby ogół pragnął, ale idąc drogą przeciwną, wszystko stracić się musi. Czemuż tego mędrza nad jednostkę Wielopolskiego, opinia „ogółu“ nie przewidziała?

Bo opinia ta była zrewolucjonizowana, bo „naród“ nie chciał reform, lecz chciał powstania!

Tak mówią ci, którzy powstanie wywołali, a niestety autor im niejednokrotnie przytakuje. To też w tym punkcie żadną miarą zgodzić się nie możemy na zapatrywanie autora, że ruch r. 1863 był rzeczywicie narodowym, powszechnym i dla tego usprawiedliwionym. Przeczy temu zresztą pośrednio sam autor, przyznając, że włościanie, a więc najlicniejsza klasa narodu, bardzo mały udział w nim wzięła, „przecy pośrednio i tem przyznaniem, że ruch polski szedłby w innym kierunku i do innego doprowadziłby końca, gdyby (tylko) obaj działacze (Wielopolski i Zamojski) polityczni podali sobie ręce, wpływali jeden na drugiego i robili jeden drugiemu ustępstwa. Wybuch mógłby nastąpić, ale nie byłby powszechny, nie byłby narodowy.“ Przeczy też twierdzeniu autora pamięć żywa jeszcze z tych czasów fatalnych. Gdziekolwiek dwóch Polaków ze sobą mówilo o ruchu, każdy, z wyjątkiem oczywiście najzapaleńszych sfer nielicznych, go potępiał i załamował ręce nad skutkami, jakie za sobą pociągnie. Dopiero gdy trzeci i czwarty przystępował do rozmowy, szczerść pierwsza zamieniała się w hipokryzją rzekomo patriotyczną, wielu udawało prawdziwych rewolucjonistów. W Warszawie były chwile poruszenia mass, to nie ulega wątpliwości, ale jeżeli tenże ruch był narodowym i powszechnym, czemuż się nie udało „pospolite ruszenie“?

I to jest pewnym, że wielu szczerych i ofiarnych a walecznych ludzi, przypieczętowało swe przekonania i uczucia, krwią a życiem, ale z tego wszystkiego jeszcze nie wynika, że ten „ogólny ruch narodowy“ nie był sztucznym, z góry przygotowanym, że był nietylko „mimowolnym ale i powszechnym.“

Autor twierdząc tak, przemawia zupełnie

tak samo jak ci, co ruch ten przez kilkoletnie agitacje sztucznie przygotowali i ostatecznie do wybuchu doprowadzili. Ze dla przykładu przypomnijmy tylko to, co Z. Miłkowski napisał w broszurze swj: „W Galicyi i na Wschodzie“ Poznań 1880. Rozpisawszy się szeroko w przedmowie o powszechności powstania i samoistności idei, która je wywołała, rzec swoją tak rozpoczyna: „W miesiącu wrześniu r. 1859 wyjechałem z Paryża „w zamiarze przygotowania powstania...“ Jak zastał „naród“, „domagający się rzekomo działania powstańczego“, usposobionym do tego powstania, niech sobie przeczyta ciekawy czytelnik w pomienionej broszurze.

Romantyzm polityczny tak jest głęboko u nas zakorzenionym, że nawet w przeciwnościach swych znajduje rzeczników. Nie dziw więc, że i mąż taki, jak Spasowicz, wygłasza w tej mierze twierdzenia, niezgodne z historyczną prawdą. W r. 1863 mówić można o ciężkiej chorobie, o epidemii rewolucyjnej, która wiele ofiar kosztowała, ale ruchu narodowego i powszechnego dopatrzeć się trudno przy największej bezstronności historycznej. Powszechną i narodową w tym ruchu była tylko — klęska, którą wszyscy przewidywali, nie wyjmując najzapaleńszych działaczy.

Drang nach Osten u rozsądnych Niemców poniekąd słabnie. Niejednokrotnie słyszy się tu w rodzinach niemieckich, z zachodu przesiadłonych, o wielkim niezadowolnieniu z swego położenia. Zwłaszcza też kobiety przyzwyczajone nie mogą do odmiennych stosunków. Z wyjątkiem tedy szowinistów-geszefciarzy, którzy przedewszystkiem pragnęliby się dobić majątku na skórze polskiej i na polskiej dobrodusznosci — mało jest zapewne Niemców, zadowolonych z przesiadlenia w „dzikie kraje.“

Niesmak powstający z owego rozczarowania, zaczyna się już teraz objawiać w literaturze. Słusznie bardzo ceniony u Niemców romansopisarz, Fryderyk Spielhagen, rozpoczął obecnie w „Berliner Tageblatt“ druk nowj powieści, p. t. „Das Sonntagskind.“ Powieść ta rozwijać się będzie po części „in der Pollackei.“ „in halbpölnischen Gegenden.“ dokąd z Turynji przesiadłoną została pewna rodzina leśniczego.

Z powieści tej wydrukowano dotąd dopiero dwa feletony, nie można więc sądu wydawać o jej treści i tendencji.

Na dziś zaznaczymy tylko, odpowiednio do powyżej wyrażonych uwag, że autor swemu młodemu bohaterowi, synowi leśniczego, kładzie w usta następujące słowa: „Pójdę sobie precz z tej polaczyny, w świat, gdzie tylko sami Niemcy mieszkają i z kąd my przybyliśmy. Tam, myślę, że zemnie coś będzie...“

Domarat.

## Z projektu wojskowego.

Pod nagłówkiem: „Czy hrabia Caprivi zostanie na urzędzie kanclerza?“ — pisze „Germania“ o projekcie wojskowym i przypuszcza, że gdyby ten projekt miał spaść, toby się także hr. Caprivi nie utrzymał. Tak bowiem pisze ten organ katolików niemieckich: „Jeżeli projekt, o którym dotychczas urzędowo nie wiadomo, zawiera rzeczywicie te dwa żądania, pierwszą co do podwyższenia armii czynnej o 90 tysięcy, a drugą co do rocznej podwyżki wydatków na wojsko w sumie 60—70 tysięcy marek, to niewątpliwie ten projekt upadnie, chociażby [cokolwiek] innego zawierał. Jeżeli hr. Caprivi jest zdecydowanym na to, aby z tym projektem ostać się lub upaść, to pewnym byłby jego upadek, gdyby projekt obejmował te wymagania znane dotychczas i gdyby Rada związkowa tego projektu znacznie nie złagodziła.“

W dalszym ciągu artykułu napomina „Germania“ kanclerza, aby przedkładał parlamentowi pod ocrazy nawet o wiele mniejszych wymagań, dopóki nie będzie pewnym, że zgodzi się na nie cesarz i pruska część Rady związkowej i to nie tylko na początku, ale przez cały tok obrad. Następnie konstataje „Germania“, że ten projekt wyszedł z ciężkiej walki sprzecznych ze sobą zdań wojskowych znawców.

Pruskie ministerstwo stanu odbyło onegdaj w sobotę, posiedzenie pod przewodnictwem prezesa ministerstwa, księcia Eulenburga. Na tem posiedzeniu był także kanclerz hr. Caprivi i minister wojny, Kaltenborn. Obradowano nad projektem wojskowym, który dotychczas nie został jeszcze przesłany Radzie związkowej. „Voss. Ztg“ jest tego zdania, że

Jeżeli projekt wojskowy został przedłożony pruskiemu ministerstwu stanu jedynie „ku wiadomości”, to stało się to z niedopatrzenia się, którego hr. Capriwemu na karb klasie nie należy. Zasięgnięcie przyzwolenia ze strony ministerstwa stanu ma teraz nastąpić. Nadto zapewniamy „Voss. Ztg.”, że koszt, spowodowane tym projektem, będą rocznie około 65 milionów marek wyniosły, oprócz kosztów jednorazowych i nadzwyczajnych.

O dwuletniej służbie wojskowej, która ma być projektem wojskowym objęta, nie wiadomo dotychczas nic pewnego. Mówiono, że dla piechoty ma ta służba być zaprowadzoną i to zdaje się być prawdopodobnym, ale w najnowszym czasie pisano znów o pewnych ograniczeniach, bo oto „ukarani” żołnierze mieliby w wojsku służyć rok trzeci. W takim razie ten rok trzeci byłby rokiem kary, a spychać służbę wojskową do tego rodzaju charakteru nie zgadzają się z tradycją wojskowości pruskiej. Teraz głoszą znowu gazety, że rzemieślnicy wojskowi, pomocnicy lazaretowi i strzelcy klasy A. mają i nadal służyć trzy lata. W takim razie wychodzą gorzej ci, którzy się tym trzem zawodom w życiu cywilnym poświęcili. „Byłoby to niesprawiedliwością, tak pisze „Freis. Ztg.”, organ wolnomysłny, gdyby dla tych trzech kategorii miano postanowić trzy lata służby. Przecież do strzelców klasy A. należą leśnicy, dobrze obeznani z bronią palną i którzy jeszcze przed jak inni strzelcy mogą się nauczyć służby potrzebnej w czasie wojny. Tym strzelcom klasy A. należałoby się raczej skrócić lata służby, bo jeden rok wojskowości dla nich zupełnie wystarczy. Tak samo byłoby niesprawiedliwością, gdyby chciano rzemieślników w ekonomiach wojskowych przez trzy lata zatrzymywać. Ci ludzie przechodzą do wojska jako wykształceni w swym fachu, a przez kilka tygodni wyuczają się prac wojskowych, potem pracują dla fiskusa wojskowego jako wykształceni. Ci rzemieślnicy wychodzą z wojsku z wprawy w pracy, która im w życiu cywilnym ma dawać utrzymanie. Nie godzi się więc ich służyć przedłużać z krzywdą dla ich późniejszego życia prywatnego.”

### Ubytek własności ziemskiej.

W artykule o położeniu w W. Ks. Poznańskim z okazji najnowszych oświadczeń ks. Arcybiskupa Stablewskiego, o którym pisaliśmy w sobotę, zastrzegaliśmy sobie „Nat. Ztg.”, iż dostarczy kilka liczb, aby stwierdzić upadek polskiej własności ziemskiej, nawet już przed czasem, w którym Bismarcka polityka w obec Polaków mogła sparaliżować ekonomiczne życie W. Ks. Poznańskiego. Oto są zebrane przez organ narodo-liberalny dane statystyczne:

W 1857 r. wynosiła (oprócz domen) liczba dóbr rycerskich, o ile one nie należały do rodzin królewskich lub książęcych, 1441; z tych 537 znajdowało się w niemieckich, a 904 w polskich rękach. W trzy lata później należało z 1430 dóbr rycerskich już 566 do Niemców, a tylko jeszcze 864 do Polaków. W 1848 r. wynosiła wielka własność ziemska Polaków 3,717,837, Niemców zaś tylko 2,496,935 mórg; w następnych 30 latach stracili Polacy 964,190 mórg. W 1878 odwrócił się prawie ten stosunek; tylko jeszcze 2,739,876 mórg znajdowało się w polskich, 3,461,125 w niemieckich rękach. W jednym roku 1881 zmniejszyła się polska własność ziemska o 77,578 mórg. W czerwcu 1889 należało wedle zestawienia podanego w „Dzienniku” tylko jeszcze 2,520,000 do polskich właścicieli, gdy tymczasem Niemcy dzierżyli już 3,701,000 mórg; jeszcze tylko w 7 powiatach przeważała polska, większa własność ziemska, w 4 powiatach równała się w przybliżeniu niemieckiej, w 15 powiatach przeważała ta ostatnia znacznie. W tymże roku wykazał wedle Lühmanna „Podręcznika obwodów dominialnych w W. Księstwie Poznańskim” sporządzony pogląd, że pomniejszą 167,834 hekt., które należały do fiskusa leśnego, 37,565 h., które należały do fiskusa domen, i 17,275 h. (48 dóbr), należących do komisji kolonizacyjnej, która w roku 1890 nadto nabyła 9 włości z blisko 6000 hekt. obszar, nawet latyfundijski obejmujący 2000 i więcej hektarów, które najdłużej utrzymały się w polskim ręku, już w większej części są niemieckimi; naliczono 74 takich niemieckich właścicieli z 320,627 hekt. w porównaniu z 75 polskimi z 303,943 hekt. Nawet w powiatach położonych nad granicą rosyjską, przedtem przeważnie polskich, jak wrzesińskim, jest dziś niemiecka większa własność ziemska już bardzo znaczna; wedle zestawienia, zamieszczonego

w „Kuryerze” na początku lipca r. b. liczone tam 63 większych właścicieli, z których 28 Polaków posiadają 18,800 hekt., 35 Niemców (razem z komisją kolonizacyjną) 18,690 hekt. Wreszcie przed kilku dniami zaprowadzono nad kompleksem 10,000 mórg w przeważnie niemieckiej okolicy sekwestracją land-schaftową, ponieważ właścicieli w niewielu latach roztrwonił tę własność wraz z półmilionem, który mu wniosła żona, jako wiano, na podróżach i w grze giełdowej.

Podobnie jak z wielką własnością ziemską ma się rzecz z własnością chłopską, lecz tutaj braknie niestety wszelkich statystycznych danych. I polskim chłopom, których za czasów pruskich bardzo popierano i zrobiono ludźmi, braknie nieraz przymiotów, które stanowią dobrego rolnika. Lekko-myślność i pijaństwo są zawsze jeszcze rozprze-strzenionymi wśród nich występami. Jakkolwiek w niektórych miejscach uwydatnia się ustępowanie niemieckich wieśniaków przed polskimi, to jednakże cały szereg pojedynczych spostrzeżeń, które zrobiono w różnych częściach dzielnicy, pokazuje, że bezustannie i zaledwie dostrzegalnie napływa do naszej prowincji strumień dzielnych niemieckich chłopów z Zachodu, Brandenburgii, Pomorza itd. Zwolna zostają wykupione i ziemczono całe wsie; polski chłop schodzi na wyrobnik; idzie do miasta lub do Ameryki. Pewną część zbyt silnie reprezentowanej wielkiej własności, z przeszło 1500 marek z czystego dochodu do podatku gruntowego, która w zeszłym roku wynosiła 59 prut. ogólnego uprawianego obszaru, podzielono na włości chłopskie. O ile tu wchodzi w rachubę polskie dobro rycerskie, które wykupuje komisja kolonizacyjna, to osiedli tam chłopcy są wyłącznie Niemcami. Te wsie znajdują się w pełnym rozkwicie; listy osadników zwabiają niejednego krewnego z dalekiej ojczyzny do sprawadania się i okupienia w sąsiednich wsiach polskich. Natomiast podjętej przez polski „bank ratunkowy” akcji przeciwnej grozi niepowodzenie (?), jak to zaznaczyło jedno z pism tutejszych przed kilku miesiącami (autor mieszka tu widocznie Spółką Ziemią, przeciwko której wystąpił nieznajomy autor w tutejszym „Tageblacie” z „Bankiem Ziemią”. Przep. Red. „Kur. P.”)

Nieco hałaśliwy ruch, który z powodu ustawy o dobrach rentowych ogarnął szerokie koła naszych wielkich właścicieli, przyczynia się niemało do rozdrobnienia dóbr polskich i osiedlenia się niemieckich chłopów. Wielu polskich panów chwytą się tej kotwicy ratunkowej; czy na tym zyskają wiele, jest rzeczą wątpliwą. Jakkolwiek atoli się dzieje, to i na tej drodze zmniejsza się polska wielka własność ziemska i tym samym podcina się gałąź, na której tu siedzi polonizm. Nie „jedynie” samo duchowienstwo, jak twierdzi ks. Arcyb. Stablewski, lecz także w znacznym stopniu szlachta, przewodniczka naszych Polaków, podtrzymuje staropolskie tradycje; w miarę, jak ona traci ziemię, obumiera tu polskość, która w Górnym Śląsku, pomimo, iż tam się znajduje duchowieństwo polskiego pochodzenia, nie chce się dać powołać do życia, właśnie dla tego, że tam nie ma już polskiej, wielkiej własności ziemskiej. Nie opłaci się doprawdy ze stanowiska rządu, który nie tylko o jutrze myśli, lecz sięga dalej, paktować z Polakami. Stabość atoli, która się jednakże okazuje z powodu chwilowej wygody, ośmiela polonizm do ubiegania się za pomocą wystąpienia agitatorskiego o to, czego mu braknie z sił ekonomicznych i co mu się z pod nóg usuwa coraz więcej.”

Podaliśmy powyższe dane „Nat. Ztg.” z obowiązku publicystycznego i na dowód, jak mało mają Niemcy racji, gdy krzyczą rozpaczliwie o wypieraniu żywiołu niemieckiego w prowincjach wschodnich monarchii. W szczególności wdawać się nie będziemy, zaznaczymy tylko, że organ narodo-liberalny nie dowiódł bynajmniej tego, co sobie założył; chciał bowiem pokazać, że już przed Bismarckiem rozpoczął się u nas rozkład większej własności ziemskiej, a tymczasem z jego danych pokazuje się, że ten rozkład dopiero w ostatnich trzech dziesięcioleciach lat przybrał tak kolosalne rozmiary, że właśnie przedtem ubytek ziemi był prawie niedostrzegalny, — ale bo też wtedy nie było jeszcze całych systemów, obliczonych na wydziedziczenie polskich właścicieli! Najnowszy elaborat „Nat. Ztg.” utwierdza nas tylko w przekonaniu wyrażonym już w sobotę, że tu w Poznaniu istnieje formalne biuro prasowe antypolskie, które zasilą wszystkie nam nieprzyjemne gazety zjadliwymi artykułami a obecnie widocznie pracuje „mit Hochdruck”, jak mówią ludzie fachowi.

Ję widzi już ślub zawarła. Samodzielny ten krok występnej córki zachwiał matczyną powagę i władzę pani Litaworowej. Nie ma wątpliwości, że Hanna przeciw nim jawny bunt podniosła, i bo nie okazuje ani trochę skrucy lub uległości i zaklina się, że Ościka nikt ję z głowy nie wybije. Taka córka stać się może bardzo niewygodną i niebezpieczną. A cóż dopiero myśleć o Ościku? Czyż można się po nim spodziewać, że zadowolni się pięknymi oczami Hanny i ję ojcowizny pożądać nie będzie? Choćby zaś pani Litaworowa z młodym Ościkiem, zaślepionym miłością, przyszła do kadu, to stary wojewoda nigdy nie dopuści tego, żeby jego synowa wyrzekła się do-browolnie swego dziedzictwa. Gdy przyjdzie do procesu, w co się obróca wtemczas wszystkie rachuby pani Litaworowej? Sąd z pewnością nie uwzględni ję życzeń, choćby na nich Hanna wyjść mogła jak najlepiej, lecz zastósuje ustawę ziemską, która jest im wręcz przeciwna.

Położenie pani Litaworowej było rzeczywiście rozpaczliwe, ale już z daleko trudniejszych wychodziła ona zwyciężką. I teraz pani Litaworowa nie myślała o poddaniu. Przecież można jeszcze wszystko naprawić. Jeszcze Ościk nie posiada Hanny i nigdy ję posiadać nie potrzebuje. Ma ją w swym mocy pani Litaworowa, która zna sposób na krągłe dzieci. Cóż łatwiejszego, jak niesubordynację i upór córki gwałtem przelać? Trzeba tylko wywieść Hannę z domu, aby ją całkiem ośmieszył.

W Makobodach bowiem mogłaby ona znaleźć sprzymierzeńców pomiędzy służbą, która zdradza sympatyje dla ję miłostek, i z ję pomocą uciec do Ościka. Pani Litaworowa ma znajomości u „mniszek” w Wilnie, które nie odmówią ję swj gościnności. W murach ich klasztoru pod klauzurą będzie Hanna

### Niemcy.

\* Berlin, 9 października. Cesarz przybył, jak wiadomo, onegdaj do Wejmaru na złote wesele małżeńskiej pary książęcej. Na dworcu w Wejmarze powitał cesarza wielki książę, książę następca tronu, król saski, arcyksiążę Bainer i wielki książę Włodzimierz. Przybył także na to powitanie ambasador niemiecki przy dworze austriackim, książę Reuss. Cesarz Wilhelm podarował wielkiemu księciu i jego małżonce wspaniałą stół mozaikowy, cesarzowa podarowała kosztowną wazę porcelanową, a królowa niderlandzka bogaty stuciec stołowy.

Z telegramów, donoszących o tej uroczystości, dowiadujemy się, że dziś w niedzielę odbyło się o godz. 10 i pół rano nabożeństwo w pięknie przystrójonym kościele miejskim. Na tem nabożeństwie byli jubilei, cesarz, królowa rejenta Niderlandy, wielcy księstwo badenscy, wielki książę Włodzimierz wraz z żoną, arcyksiążę Bainer i książę Jork.

Po południu o godz. 1 i pół odbył się pod kierownictwem hr. Görtza, pierwszego burmistrza Pabsta i malarza Cranacha historyczny pochód. Cesarz i wszyscy książęta przypatrywali się mu z trybuny. Po przemówieniu hr. Görtza ruszył pochód, na którego czele jechało konno 24 poczytliwów. Za tymi postępowały wozy przypominające czasy średniowieczne. Na tych wozach siedzieli strzelcy, rycerze i minesengerzy. W dalszym ciągu pieszko, konno i wozami postępowali uczestnicy pochodu przywołujący na pamięć czasy reformacji, powrót elektora Jana Frydryka z niewoli i jego wjazd do Jeny i założenie uniwersytetu w Jenie. Artysty wejmarscy reprodukowali czasy wojny trzydziestoletniej. Następne grupy przedstawiały czasy późniejsze Göthego i Schillera. Czas nowszy został reprezentowany przez grubą przemysłowców, rolnicze i cechowe, z którymi szły stowarzyszenia, gimnazjum itp. Pierwszy przemówił p. Pabst, wyrażając jubilatowski życzenia w imieniu kraju, a w końcu wznosił okrzyk, na który odpowiedziała licznie zebrana ludność okrzykiem i uderzono w dzwony. Wieczorem ma się odbyć koncert dworski.

Naczelny prezes Achenbach zamierza, jak z Poczdamu do „Freis. Ztg.” donoszą i to rzekomo z wiarogodnego źródła, podać się do dymisji. To postanowienie p. Achenbacha byłoby w takim razie niewątpliwie związkiem z mianowaniem p. Zelle pierwszym burmistrem miasta Berlina. Przewodniczącym rady miejskiej, Struck, był bowiem przed dwoma tygodniami z wizytą u p. Achenbacha i rozmawiał z nim o kandydatach na urząd pierwszego burmistrza, przyczem p. Achenbach powiedział, że na to stanowisko nie dostanie się nikt z wolnomysłnego stronnictwa, a o Zelle to ani myśli być nie może. Tymczasem, jak to widzieliśmy z telegramu cesarza do p. Zelle wystósowanego, zostanie p. Zelle pierwszym burmistrem Berlina i to ma spowodować p. Achenbacha do złożenia swego urzędu.

Układy handlowe między Niemcami, Austrią i Rumunją zostaną w jesieni na nowo podjęte. W kołach austriackich spodziewają się, że się uda przeprowadzić zlagodzenie warunków, które zawiera rumuńska taryfa celna, jako wymierzone przeciw Austrii.

Paryżki „Figaro”, a za nim inne niektóre gazety francuskie i niemieckie przyniosły wieść, jako-by cesarz niemiecki w czasie swego przyszłego pobytu w Wiedniu zamierzał układać się z księciem kumberlandzkim. Na to odpowiada „Post” berliński, że te wieści nie mają najmniejszej podstawy, ponieważ cesarz udaje się do Wiednia zupełnie w prywatnym charakterze, nie zabierając z sobą kanclerza. Tego zdania jest także „Berl. Tagebl.”, ale „Germania” powiada, że w tych twierdzeniach nie znajduje stanowczego dementi, bo chociaż podróż cesarza nie ma charakteru politycznego, to jednak w czasie tejże można rozmawiać o sprawach politycznych.

Ustawa, dotycząca wyborów do sejmiku pruskiego, zostanie niewątpliwie zmieniona, a wywołuje to zmianę reformy podatkowej. Już w czasie najbliższej sesji będzie się sejm pruski tą zmianą ustawy wyborczej zajmował.

W sprawie konferencji interesentów tytoniowych pisze „Reichsanz.”: „Niektóre pisma zamieściły wiadomość, że pod przewodnictwem sekretarza stanu w urzędzie skarbu Rzeszy miała się zebrać komisja, w celu zbadania kwestyi zmiany podatku od tytoniu. Wiadomość ta mogłaby wywołać fałszywe pojęcie. Fakt ogranicza się na tym, że urząd skarbu Rzeszy, chcąc się bliżej poinformować o kwestjach, stojących w związku z opodatowaniem tytoniu, zawiadzał kilku znawców z kół interesowanych na zebraniu. Ci ostatni z uznania go-

dną ochoczością, stosownie do otrzymanego zaproszenia, udzielili informacji żądanych w konferencji, która się odbyła we wtorek po południu.”

— Czy hr. Capriwi pozostanie nadal kanclerzem? oto pytanie, które powtarzają obecnie pisma niemieckie. Germania pisze, że jeżeli projekt wojskowy, o którym nie ma dotychczas jeszcze żadnej urzędowej wiadomości, istotnie zawierać będzie żądanie podwyższenia wojska liniowego o 90,000 żołnierza, oraz podwyższenia rocznej ofiary pieniężnej w wysokości 60 do 70 milionów marek, natenczas upadnie on z pewnością. Jeżeli przeto hr. Capriwi ma zamiar stać i upaść razem z projektem, natenczas upadek jego byłby pewnym, jeżeli projekt zawiera treść ogłoszoną dotychczas i jeżeli nie zostanie w Radzie związkowej znacznie zlagodzony. Po doświadczeniach z ustawą szkolną atoli nie powiniby hr. Capriwi oddawać pod państwowo-prawne obrady nawet znacznie mniejszych żądań, zanim nie będzie bezwarunkowo zapewniony, iż otrzyma stałe przyzwolenie cesarza i pruskich głosów Rady związkowej i to nie tylko na początku, lecz na całej drodze. Żadne sumienie, poważne i o honor dbałe stronnictwo nie może wdawać się w obrady nad jakimkolwiek nowymi żądaniem wojskowem, dopóki nie jest autentycznie pewnym, iż twierdzenia w prasie nie mają żadnej wartości, że cesarz zezwolił tylko na dalsze traktowanie projektu, lecz zastrzeżenie sobie dalszą decyzję i dopóki w ministerstwie pruskiem istnieją rozmaite kierunki w obec projektu. Rzadko kiedy pewnie zaszkodziła prasa przez przedczesne traktowanie kłopotliwych projektów tylu, co oczekiwaniem. Za pomocą pism stronnictwa środkowych wzbudzone zwolna przekonanie, że właściwie tylko hr. Capriwi całkiem i w zupełności będzie reprezentował projekt i że go sobie zdobył w kompromisach z samym sobą. Ze projekt wyszedł z ciężkiej walki przeciwnych poglądów wojskowych znawców, to jest rzeczą stwierdzoną. Ma on przeto mniejszą powagę i jest z góry zupełnie stracony, jeżeli nie stanie za nim cesarz i głosy pruskie. Lepiej byłoby go w takim razie nie przedkładać wcale.”

### Turcja.

\* Jak donosi dziennik belgijski „Indépendance Belge”, Porta odpowiedziała jednak na notę rosyjską, i to w sposób bardzo uspokajający. W odpowiedzi tej uznaje Porta, że traktat berliński stanowi podstawę jej obecnego bytu i oświadcza, że nie ma wcale zamiaru łamać jakiegokolwiek postanowienia tego międzynarodowego aktu; dalej wyraża Porta żał z powodu zapatrywania Rosji na przyjęcie Stambulu w Carogrodzie i wysłanie Dżemel beja. Chcąc jednak położyć koniec wszelkim nieporozumieniom, poleci Porta swemu komisarzowi w Zofii, Resydyd bojowi, aby poczynił rządowi bułgarskiemu poważne przedstawienia z powodu dokumentów ogłoszonych w „Swobodzie”. — Prawdziwość powyższych szczegółów tureckiej odpowiedzi należy oczywiście pozostawić odpowiedzialności belgijskiego pisma; jeżeli jednak Turcja zdecydowała się w ogóle dać jakąś odpowiedź, to streszczenie przytoczone jest bardzo prawdopodobne. Odpowiedź byłaby nadzwyczaj dyplomatycznie i zręcznie ułożona. Turcja wyraża żał z powodu zażarcia, jakie przywiązywała Rosya do odwiedzin Stambulu i obiecuje uczynić „poważne przedstawienia” Bułgarii. Naprawdę, jest to żał cokolwiek spóźniony, a „poważnych” przedstawień nikt w Bułgarii na seryo nie weźmie. [Zadawalniam się takim wyjaśnieniem, potwierdziłaby Rosya ogólnie panujące mniemanie, że chodziło ję tylko o demonstrację.

### Telegramy.

Paryż, 9 października. W telegramie do ministerstwa marynarki donosi pułkownik Dodds, że w środe i czwartek zajmował się rekognoskowaniem okolicy. Dahomejczycy napadli w pobliżu obozu oddział rekognoscyjny, zostali jednak odparci z wielką stratą. Oddział wojska zajmuje obecnie dawniejsze stanowisko Dahomejczyków pod Pognessa. Straty Francuzów wynoszą 8 zabitych, pomiędzy nimi 4 Europejczyków, i 22 rannych, pomiędzy nimi 8 Europejczyków. Dahomejczycy są demoralizowani.

Paryż, 9 października. Ostatni telegram pułkownika Dodds daje przejrzysty pogląd na operację wojska francuskiego do 8 bm. Król Behanzin obwarował cztery punkta, z których trzy zostały zdobyte w bitwie z dnia 6 bm. Czwarty punkt warowny nad rzeką Ueme zostanie niebawem atakowany. Zdrowotność wojska francuskiego jest wspaniała.

myślnego rozwiązania. Nic już temu nie przeszkodzi, żeby Hanna nie dostała się niebawem w ręce pana podkomorzego. Wprawdzie Ościk poruszyłby wszystko, żeby to udaremnić, ale zanim się dowie, co z Hanną zaszło, będzie już za późno. Pan Dowojna, wprowadzwszy ją do swego domu, otecy ją czujną strażą, żeby mu się nie wymknęła, a przemocą Ościk mu ję nie odbierze. Biorąc Hannę, pan podkomorzy choć o tém jeszcze nie wie, zrzeka się tém samym ję majątku, bo, gdyby się on upomniał, to pani Litaworowa zagrozi mu procesem o „gwałtowne” zaśnięcie ję córki. I gdy będzie potrzeba, dowiedzie na nim tego, bo wszakże sama powiedziała przy świadkach, że Hannę wyda mu „gwałtem i siłą”. A wtedy pan Dowojna stanie przed alternatywą, czy chce mieć żonę bez ję ojcowizny, czy nie mieć ani jednej, ani drugiej. Czy tak, czy owak, włości Hanny pozostaną przy pani Litaworowej.

Mogła więc pani Litaworowa ze spokojem oczekiwać wieczoru, którego spełnić miała ostatni akt gwałtu na swj córce. Rozpacz nieszczęśliwej ofiary nie wruszała ję wcale; pobudzała może tylko ję pięści do nowych ekscesów. „Mniszki” też i inni świadkowie tego dramatu, nie myśleli krzyżować zamiarów okrutnej matki.

Było jednakże w otoczeniu Hanny jedno serce proste, które tknięte zostało litością na widok jej katuszy i ofiarowało się dla niej poświęcić. „Służebnik Jacyna”, którego pani Litaworowa dla tego pewnie ze sobą zabrała, iż ze wszystkich domowników jemu najwięcej ufała, nie dbając o utratę ję łaski, podjął się zawiadomić Ościka o tém, co się dzieje. Misya swą uskutecznił szczęśliwie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

### (3) Pani Litaworowa.

#### Z ksiąg Metryki litewskiej

przeprisał  
**Mikołaj Bobowski.**

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 231).

Starsza Litaworówna, panna Hanna, przebywając w r. 1515 po za domem rodzinnym w Brześciu litewskim, wpadła w oko modemu wojewodzicowi trockiemu, Jerzemu Ościkowi, i sama się w nim zakochała. „Złubili się” tedy i poprzysięgli sobie, że „z tego ślubu nikt z nich nie wystąpi”. Stało się to potajemnie bez wiedzy pani Litaworowej. Ale tajemnica nie mogła się długo utrzymać, bo panna Hanna, nie chcąc się narażać na skutki wykradzenia, musiała się sama zwierzyć matce ze skłonności swego serca, aby się na dobre połączyć z swym małżonkiem. Nie znając skrytych zamysłów pani Litaworowej, spodziewać się mogła, że łatwo u niej wyjedna zezwolenie na związek z Ościkiem, którego parentela była niepośludnia. Jednak zawiodła się srodze. Matka ję netylko była nieublagana, lecz nie posiadała się z oburzenia i gniewu na ję postępek. Trudno nie przynać, że pani Litaworowa miała ważne do tego powody. Jakaż to bowiem boleść dla matki, gdy córka wda się w pokatną miłość i przez to wstydem okryje swą rodzinę. Ale toby pani Litaworowa była jeszcze córce swję przebaczyła, wiedząc z doświadczenia, że wybryki serca trudno powstrzymać; wszelako tego darować ję nie mogła, że bez

bezpieczna, bo wszystko tak się urządzi, żeby Ościk o miejscu ję pobytu się nie dowiedział. „Mniszki” zaś dopomoga pani Litaworowej swym wpływem przeprowadzić Hannę do należącego postuszeństwa.

Wyjechała zatem pani Litaworowa z Hanną do Wilna i osiadła u „mniszek”. Plan dalszego postępowania miała już gotowy. Zawezwała do siebie pana podkomorzego Andrzeja Dowojnę, dla którego wdzięki Hanny nie były obojętne i który miał szczerą wolać pojąć ją za żonę, gdyby to było możliwe. Pokładając w nim nadzieję, że Hannę Ościkowi odbije. Wprawdzie nikomu nie było tajno, że Hanna odpychała ze wzgardą zalecanki pana podkomorzego, który nie był już młody, ale o to pani Litaworowa nie pytała. Po ślubie Hanna się obłąkała, a do zawarcia ślubu ję nie były obojętne i który miał szczerą wolać pojąć ją za żonę, gdyby to było możliwe. Pokładając w nim nadzieję, że Hannę Ościkowi odbije. Wprawdzie nikomu nie było tajno, że Hanna odpychała ze wzgardą zalecanki pana podkomorzego, który nie był już młody, ale o to pani Litaworowa nie pytała. Po ślubie Hanna się obłąkała, a do zawarcia ślubu ję nie były obojętne i który miał szczerą wolać pojąć ją za żonę, gdyby to było możliwe. Pokładając w nim nadzieję, że Hannę Ościkowi odbije. Wprawdzie nikomu nie było tajno, że Hanna odpychała ze wzgardą zalecanki pana podkomorzego, który nie był już młody, ale o to pani Litaworowa nie pytała.

Pani Litaworowa postanowiła wykonać swe zamiary szybko i energicznie. Ościk bowiem wraz z swym ojcem znajdował się także podówczas w Wilnie i łatwo mógł się dowiedzieć, na co się zanosi. Skoro tedy pan Dowojna do klasztoru przybył, lubo że to była trzecia godzina w nocy, przystąpiła pani Litaworowa niezwłocznie do akcji. Wyciągnawszy Hannę z łóżka, chciała ją zawlec do pana Dowojny, żeby ich ślubem połączyć. Hanna próbowała stawiać opór. Wtemczas pani Litaworowa „mocno gwałtem” bijąc ją i mordując kazała ją złubić za pana podkomorzego. „Potem oświadczyła Hannie, że nazajutrz wieczorem „gwałtem i siłą” wyda ją nowemu ję mężowi.

Intryga pani Litaworowej zbliżała się do po-

Inna depesza z Portonovo potwierdza walkę z dnia 6 bm. Dahomejczycy w ilości 5000 żołnierzy zajęli pozycję po za rzeką Pognessa. Obwarowany most prowadzący przez rzekę zdobyli Francuzi w u-tarcze na bagnety.

**Paryż**, 9 października. Prezydent republiki Carnot, wyjechał w towarzystwie ministra sprawiedliwości Ricarda, do Lille, aby być obecnym na uroczystości, odbywającej się tam z powodu stu-letniej rocznicy zniesienia stanu obłączenia.

**Lille**, 9 października. Prezydent Carnot wstąpił po odświeżeniu pomnika do prefektury, gdzie przyjmował reprezentanta króla belgijskiego, który przybył na powitanie prezydenta. Spotkanie było bardzo serdeczne. Następnie p. Carnot przyjmował rozmaite władze.

**Lille**, 9 października. Przy przyjmowaniu prezydenta ze strony ludności odbywały się okrzyki, domagające się amnestii dla socjalisty Ouline, lecz zostały zagłuszone okrzykami sympatycznymi. Mia-ło, mimo deszczu było wspaniale ozdobione.

**Lille**, 9 października. Prezydent Carnot odwiedził dzisiaj przed południem zakłady lazaretowe. Pochód historyczny odbył się wspaniale, mimo pada-jącego deszczu. Prezydentowi urządziły tłumy pu-bliczności entuzjastyczne owacje.

**Lille**, 9 października. Prezydent Carnot uła-skawił 60 górników, których niedawno temu skazano za rozruchy w Lens. Ułaskawionych wypuszczono wieczorem na wolność.

**Grenoble**, 9 października. Generał zakonu Kartuzów umarł w klasztorze, położonym w pobliżu Grenoble.

**Paryż**, 9 października. Z La Guayra dono-szą, że dawniejszy prezydent Wenezueli, Palacio, usiekl na okęcie francuzkim „Magon.”

**Rzym**, 9 października. Król Humbert prze-słał Giolittiemu telegram, w którym oświadcza, że nie przyjmie żadnego podarku z powodu przyszłego wesela srebrnego i równocześnie wyraża życzenie, aby dzień ten był powodem do publicznej dobroczyn-ności.

**Huelva**, 9 października. Na wczorajsem po-siedzeniu kongresu „Amerykanistów” wyraził niemiec-ki profesor Hellman Hiszpanii życzenia w 400 le-tnią rocznicę odkrycia Ameryki i oświadczył, że 17 obecnych Niemców bierze serdeczny udział w rado-ści narodu hiszpańskiego.

**Ateny**, 9 paźd. W tutejszych rządowych ko-lach uważają za jedyne sprawy bułgarskich szkół za rozstrzygnięte na korzyść Grecji, ponieważ Grecya dostała moralną gwarancję, że rząd bułgar-ski zażąda na sobranii zmiany ustawy szkolnej.

**Nowy Jork**, 9 października. „New-York-Herald” potwierdza w telegramie z Caracas, że po-klęsce wojska rządowego pod San Pedro, część wojs-ka generała Crespo zajęło miasto Caracas. Generał znajduje się w Calvera w pobliżu Caracas i w nie-dzielną przybędzie do stolicy.

**Peszt**, 9 października. Na wczorajsem po-siedzeniu wydziału wojkowego wg. delegacji podnosił minister podczas dłuższej debaty, dotyczącej się uży-wania języka węgierskiego w wojsku, że w służbie wspólnych armii jest koniecznym potrzebem używa-nie języka niemieckiego, kładł nacisk na nadzwyczaj humanitarne traktowanie wojska ze strony oficerów i wywoził, że w austro węgierskiej armii nie wy-darzą się prześladowania szeregowców.

**Nowy Jork**, 9 października. „New-York-Herald” donosi z La Guayra, że generał Crespo, przy-był ze swoją armią do Caracas, spłądował mieszkanców i popełnił inne gwałty.

Dalaj donoszą, że został obrażony hiszpański poseł w Caracas. Wojsko rządowe opuścili oficerowie; cofnęło się ono do La Guayra, gdzie również rokosz panuje.

Zagraniczne okręty wylądowały załogę, aby bronić życia i własności swoich ziomek.

**Zofia**, 9 października. „Swoboda” omawia w dłuższym artykule kwestyą szkół greckich w Buł-garii i krok prezesa greckich ministrów Trikupisa, przedsięwzięty w tej sprawie umocarnić podpisanych pod berlińskim traktatem. Dziennik ten wywozi, że cel nowej bułgarskiej ustawy, dotyczącej się szkół greckich jest wyłącznie humanitarny, ma bowiem za-miar żywić grecki zespolić więcej z krajem i młod-szej generacji Greków umożliwić udział w sprawach publicznych kraju, które dla nieznajomości języka krajowego były im dotychczas zupełnie obce. „Swo-boda” wskazuje na przykład samej Grecji i Rumu-nia, gdzie wszystkie szkoły bez względu na naro-dowość ucza w krajowym języku, a mimo to żadne państwo nie miesza się do szkolnych spraw Grecji lub Rumunii. „Swoboda” kończy, że Trikupis tym krokiem nie wyświadczy swoim ziomkom żadnej przysługi.

**Peszt**, 9 października. Wedle wiarogodnej informacji nieporozumienia w gabinecie zostały za-latowane. Tyczący się one porządku, a nie treści kościelno-politycznych projektów.

**Peszt**, 9 października. Nic nie wiadomo w miarodawczych kołach o rzekomo zamierzonym spotka-niu się cesarza Franciszka Józefa z carem Alek-sandrem.

## Cholera.

Od czasu ukazania się w Warszawie cholery azyatyckiej do dnia 5 października włącznie za-chorowało ogółem osób 41, zmarło 11, z liczby tej w ciągu dni 4 i 5 b. m. zachorowało 22, zmarło 8.

**Hamburg**, 8 października. Od wczoraj po-łudnia do dzisiaj południa zachorowało tu 12 osób, zmarło 2.

W Altonie zachorowały 3 osoby, umarły 2.  
**Hamburg**, 9 października. Od wczoraj po-łudnia do dzisiaj południa zachorowało tu 14 osób, umarło 5.

**Kraków**, 8 października. Od 7 b. m. godz. 7 wieczorem do 8 b. m. rana godz. 8 nikt tutaj nie zachorował na cholere.

**Peszt**, 8 października. Od północy do 6 godz. wieczorem zachorowało 25 osób, umarło 9. Daje się tu odczuwać brak lekarzy. Prelekye w politechnice zamknięto na nieoznaczony czas.

**Paryż**, 9 października. Wczoraj zachorowało tu 9 osób, umarła 1; w promieniu milowem zachoro-wało 11 osób, umarły 4.

**Marsylia**, 8 października. W ostatnich dniach wydarzyło się tu kilka podejrzanych przypadków śmierci.

**Metz**, 8 października. W Polizu, nadgranicznej francuzkiej miejscowości Paguy, miała umrzeć, wedle pogłoski, pewna kobieta na cholere azyatycką.

## Kronika

miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna.

**Pomań**, poniedziałek 10 października.

### Uczmy dzieci nasze czytać i pi-sać po polsku!

\* **Doniesienia urzędowe.** Król nadał radcy sądu ziemskiego Thomaseurtole w Olsztynie order orła czerwonego czwartej klasy.

\* **Posiedzenie zwyczajne** wydziału przyrodniczego Towarzystwa Przyjaciół Nauk odbędzie się w srode dnia 12 października o godzinie 6 wieczorem w gmachu To-warzystwa. Na porządku obrad: 1) Przedstawienie oka-zów roślinnych i zwierzęcych szkodników lasów naszych (grzybów i owadów). 2) Referat dr. J. Ulatowskiego: „O makuchach czystych rzepiowych wydzielających olejek gorczyczny i o szkodliwości tychże dla inwentarza”. 3) Komunikaty. 4) Wnioski członków.

Dr. Józef Ulatowski, sekretarz wydziału.

\* **Walne zebranie** kwartalne Towarzystwa Przemysłowego odbędzie się w srode dnia 12 b. m. wieczorem o godzinie 8 1/4 w lokalu p. Miśkiewicza, Stary Rynek nr. 58, na które Szanownych członków niniejszem za-praszamy.

Dyrektora Towarzystwa Przemysłowego.

W. Manicki, sekretarz.

\* **W dniu** wczorajszym obchodzili tutejsze Towarzystwo Młodych Przemysłowych 18tą rocznicę istnienia, która się rozpoczęła z rana mszą świętą w kościele far-mym, odprawioną przez księdza proboszcza Ziętkiewicza. Wieczorem zaś o godzinie 8 zgrupowali się w poważnej liczbie, bo do dwustu osób dochozącej, członkowie i go-ście na sali na Kempfa. Uroczystość zainaugurował prezes pan dr. Ulatowski, odczytaniem programu, poczem nastąpił śpiew ogólny: „Bracia roznica”. Następnie wygłosił pan J. Siemianowski, umyślnie na obchód napisany prolog, w którym w pięknych wyrazach podniósł znaczenie dzi-siejszej uroczystości. Po wygłoszeniu prologu przemówił prezes pan dr. Ulatowski, który w dłuższych słowach przebiegł ogólnie dzieje Towarzystwa, wskazał na mrów-czą działalność wielu członków i zastanowił się nad środkami, jakich Towarzystwo do osiągnięcia swego zada-nia używa, aby odpowiedzieć godnie wytkniętemu celowi przemysłowemu. W końcu zachęcił pan prezes członków do dalszej czynnej i wytrwałej pracy, która tak To-warzystwu samemu, jak całemu społeczeństwu korzyść przy-niesie. Przemówienie prezesa powitano gorącymi oklaskami.

Poczem udzielił głosu pan prezes ks. Gibasiewicz-o-wi, mansonarzewi od św. Wojciecha, który wygłosił odczyt z dziejów przeszłości włościan i mieszczan polskich. Szanowny prelegent na wstępie zaznaczył, iż poczytuje sobie za zaszczyt, iż po raz pierwszy w Poznaniu może przemawiać w Towarzystwie młodych przemysłowców, które słynie ze swęj nadzwyczajnej ruchliwej czynności i wspominał o zjeździe przemysłowców przed pięć laty przez Towarzystwo urządzonym i o tegorocznym zjeździe, do którego również w znacznej mierze Towarzystwo Młodych przemysłowców się przyczyniło. Po pięknym wstępie prze-szedł ksiądz Gibasiewicz historycznie dzieje włościan pol-skich od najdawniejszych czasów, aż do dni naszych, wskazał na ich niedolę w dawnych wiekach, na ciępkę, jaką otaczali włościan królowie polscy, a zwłaszcza Ka-żmierz Wielki, ów król chłopków i Jan Kazimierz, który najszybciej zajął się dołą ludu wiejskiego, podniósł za-szczytny udział ludu polskiego po raz pierwszy we walce za niepodległość ojczyzny za czasów Kościuszkowskich, odkąd się datuje, że lud zaczyna brać czynny udział w sprawach narodowych i ogólne zrozumienie, że w ludzkiej polskim spoczywa potęga i przyszłość narodu. W dalszym toku odczytu przeszedł szanowny prelegent dzieje mieszczan polskich. Przemysł początkowo na ziemi polskiej rozsze-rzał się za pomocą obcych, zwłaszcza Niemców, to też charakter miast polskich przedstawiał dziwny widok tej cudzoziemczyzny, która się rządziła osobnym prawem magde-burskim. Dopiero Kazimierz W. zaczął dźwigać rzemiosło i handel polski, co miało ten skutek, że się pięknie roz-winięto mieszczanstwo polskie, lecz niestety za tych to czasów weszli do kraju naszemu różnymi przywilejami obdarzeni żydzi, którzy z czasem ogarnęli wyłącznie zwłaszcza handel polski. Mimo żydostwa za panowania Jagiellonów przemysł polski pięknie się rozwijał, lecz podczas rozlicznych późniejszych klęsk krajowych pod-upał przemysł i handel polski i dopiero za czasów Sta-nisława Augusta zaczął się wznagać, lecz nieszcześliwa katastrofa rozbioru Polski, znów zadała ciós mieszczanstwu polskiemu. Wskazywał prelegent na ważność rozwoju mieszczanstwa polskiego i na potęgę ducha polskiego w dziejach porobitworowych, jaka się wydatniła w naszych znakomych mężach na polu sztuki i literatury, zachęcił do wytrwałej i spokojnej pracy, która jedynie może zgo-tować pomyślniejszą przyszłość naszemu społeczeństwu.

Licznie zgromadzeni uczestnicy przysłuchiwali się z nadzwyczajną ciekawością słowom prelegenta, a niektóre miejsca, jak trafne uwagi o żydach, przyjmowali oklaskami. Po skończeniu zaś odczytu darzono mowę huczem i prze-ciągłymi oklaskami, świadczącymi, że mowca trafił do przekonania zgromadzonych.

Następnie wygłoszono różne deklamacje, śpiewy, produktye muzyczne, wznoszono toasta, pomiędzy którymi wyszczególnił się toast p. Wolniewicza na cześć prezesa, dr. Ulatowskiego, dalej p. Knapowskiego przemówienie na cześć duchowieństwa w ręce obecnych kilku młodych kap-lanów, na co znów odpowiadał treściwie ks. Beisert, wicopatron Tow. rzemieślników katolickich. Również ogólny zyskał aplauz toast p. Zboralskiego, kupca z Ple-szewa i wicprezesa tamtejszego Tow. Przemysłowego, który podniósł zasługi Tow. Młodych Przemysłowców, jakie sobie zaskarbiło z powodu swęj pracy w kierunku ożywienia naszych Towarzystw przemysłowych, mowca czyni się wielce uradowanym, że znajduje się na tak pię-knej uroczystości.

Cały obchód przedstawiał cechę harmonijną, poważną a serdeczną i zostanie też na długo w pamięci ucze-stników, którzy pokrzepieni na duchu porozechodzili się do domów.

\* **Szkoła** rysunków i modelowania Towarzystwa Po-licechnicznego rozpoczyna równocześnie z innymi szkołami

swój semestr zimowy dnia 10 b. m. o godzinie 1/8 wie-czorem. O ile rysunki są przemysłowcom dziś potrzebne, wiadomo wszystkim trzeźwo i rozumnie patrzącym na co-raz to więcej się rozwijające pojedyncze rzemiosła, które swą dokładnością i gustem, dogadzającym najwykwintej-szym wymaganiom w formach estetycznych, często do pra-wdziwego artysty dochodzą, tak, że nie wiadzie gdzie rzemiosło się kończy a artysta się zaczyna. Ten szczyt doskonałości w rzemiosle polega na dokładnej znajomości rysunku i modelowania, bez której podstawy nikt nie do-pie wyżej wymienionej doskonałości. Szkoła rysunku i modelowania Towarzystwa Politechnicznego, kształcąca od dwudziestu kilku lat młodzież przemysłową, daje najlepszą sposobność każdemu dążącemu do wykształcenia się w swoim zawodzie. Szkolne wynosi 3 marki praanumerando za 60 godzin lekcyj miesięcznie. Uczniowie niezamożni winni się zgłosić piśmiennie o zwolnienie od szkolnego do Zarządu Towarzystwa Politechnicznego na ręce budowniczego radcy miejskiego p. Grudera.

\* **W Nowinach Raciborskich** czytamy: W Po-znaniu jest opróżnione miejsce głównego rektora przy jed-nęj z szkół miejskich. Polskie gazety poznańskie dopo-miagają się, aby na to stanowisko powołano jednego z nau-czycieli Polaków, których w Poznaniu nie braknie. Miejska władza szkolna jest jednakże innego zdania i za-mierza znów „zapisać” sobie rektora z innej prowincji, naturalnie Niemca. Jedną z gazet niemieckich pisze, że poznańska władza szkolna wybrała na to miejsce pewnego rektora z Raciborza. „Anzeiger” donosząc o tém, zapy-tuje się, czy wybranym tym ma być rektor Rzeźniczek, czyli, jak się sam pisze w „cywilizatorskim” języku „Rze-sznitzek”. Jeśliby pan ten rzeczywiście miał być powola-nym do Poznania, to mega się Polacy tamtejsi cieszyć. Będzie to nowe „wielkie ustępstwo” na rzecz polskości, — p. Rzesznitzek, o ile nam wiadomo — po polsku nie mówiani nie rozumie.

\* **Poznańska** sprotyniwa. Na sobotnim posiedzeniu akcyonaryuszów uchwalono 4 procent dywidendy. Do rady nadzorczej wybrany został właściciel fabryki Kantorowicz.

\* **W czasie** od 15 września do 5 b. m. wydano we wschodnim powiecie poznańskim 26 kart do polowania.

\* **W departamencie** poznańskim wydano od 1 sier-pnia 1891 roku do końca lipca roku bieżącego 6792 kart do polowania i to 6604 płatnych, a 188 bezpłatnych. Z płatnych przypada największa liczba na powiaty międ-zyrzeczki i średzki (po 430) i na powiat szamotulski (408), — najmniejsza na powiat keptkiński (109), śmi-gielski (135) i pleszewski (149). Najwięcej bezpłatnych przypada na powiat skwirczyński (22), międzychodzki (30) i obornicki (32) — najmniej na powiaty wschowski, kościański i rawicki (po 1); — w powiatach gostyńskim, grodziskim, jarocińskim, keptkińskim, leszczyńskim, odola-nowskim, pleszewskim i w mieście Poznaniu nie wydano żadnych kart bezpłatnych.

\* **Toruń**, 8 paźd. Naczelný prezes Gosler przybył wczoraj z prezydentem rejencyjnym z Kwidzyna p. Hornem do Torunia i obaj panowie udali się natychmiast parowcem do Silna. Pan Gosler, jako komisarz urzędu sanitarnego Rzeszy na obwód Wisły, wydal obszerne przepisy co do kontroli statków nawigacyjnych i zatrudnionych na rzece ludzi, oraz co do ostrożności, jakie ludzie ci zachować winni. Rzecz główna, ażeby nie używać wody z Wisły i wszelkich jej dopływów do żadnej potrzeby osobistej, a nado wypróżnić ludzi do rzeki nie wylewać. Nad Wisłą aż do jej ujścia urządzonych jest 12 stacyi bezpie-czeństwa z pomocą dwóch lekarzy na każdej, a nado straż objazdowa, która parowcami wyjeżdża dla przepro-wadzenia kontroli.

W „Gaz. Tor.” czytamy: Pan dr. Henryk Fran-keł, sekretarz Izby handlowej w Weimarze, zjechał do Torunia jako wysłaniec niemieckiego „Schulvereinu” z za-miarem przyznaniem, aby ta agitować dla celów tego to-warzystwa i filją jego tu zawiązać. P. dr. Frankeł jest weale wymowny i zgrabny agitator, a że mówił o rzeczy zresztą sympatycznej u słuchaczy, więc i zajecie wywołał między nimi.

Chodziło mu o wykazanie grożącej niemieckości za-guby w Austro-Węgrzech, Rosyi itd. To „itd.” odnosił głównie do Ameryki. Żal jego ku dwom stronom sięgał: ku rządowi i narodom uciskającym i tępiącym Niemców oraz ku Niemcom samym, którzy między obcymi żyjąc, mało o narodowość swoją dbają i zbywają się jej chętnie nawet widząc w przyjęciu innej lepszy dla siebie interes.

O to nie ma co z mową zawadzić, sporną, owszem ochronę narodowości każdej uznaj i uszanować należy, a wołanie na swoich, aby się nie wynaradawiali, wysoko podnieść wypada.

W tem tylko mowca chybia i dwojaką rządzi się moralnością, może i bezwiednio, gdy sądzi, że ucisk, na który Polacy i inni w Niemczech ze strony niemieckiej skarżą, jest czem innym, niż ucisk Niemców, o który mowca skargi zawodzi. Na wykazanie tej różnicy nie miał mowca innego argumentu, jak tylko różnicę w procentowym stosunku Polaków do Niemców w Niemczech i Niemców do innej narodowości w Austrii i Rosyi, albo Ameryce. Najpierw, że to nieczego nie dowodzi i nie nie usprawiedliwia, a dalej, że mowca posługiwał się wprost fałszywymi liczbami. Stosunek Polaków do Niemców brał z krajów wszystkich Rzeszy niemieckiej, Niemców do innych po rzeczonych krajach zaś z prowincji, w których Niemcy ci mieszkają! Kogoż to ma przekonać a nie rozśmieszyć?

Powiedzieliśmy i powiadamy: ucisk narodowości jak-iejkolwiek i gdziekolwiek zły jest zawsze i sympatją u uczciwych ludzi budzi. Ale należy go potępić wszę-dzie, a nie posługiwać się argumentami naciganiami i nie zamykać oczu na to samo, skoro to popelnianem bywa przez nas samych, albo nam bliższych.

\* **Wysięż dystansowy** pomiędzy Wiedniem a Berli-nem. Chociaż urzędowo jeszcze nie ogłoszono rezultatu tych wysiężów, to jednakowoż lista zwycięzców, jaką w ostatnim numerze podaliśmy, mało co się już zmieni, zwi-aszca w szeregu pierwszych jeźdźców. Nagrody cesarskie (srebrny postument przedstawiający huzara austriackiego i srebrny bryust cesarza Wilhelma) otrzymują dwaj pierwsi zwycięzcy, hr. Starhemberg i baron Reitzenstein. Nado otrzymają:

- 1) Porucznik hr. Starhemberg 20,000 m.
- 2) Porucznik baron Reitzenstein 10,000 m.
- 3) Porucznik Miklos 6,000 m.
- 4) Podporucznik Höfer 4,500 m.
- 5) Podporucznik Csavossy 3,500 m.
- 6) Porucznik Muszka 3,000 m.
- 7) Porucznik Hincze 2,500 m.
- 8) Podporucznik Jakób Scherber 2,000 m.
- 9) Podporucznik Schmidt 1,800 m.
- 10) Podporucznik baron Kiemanssegg 1,600 m.
- 11) Porucznik hr. Bathyaný 1,400 m.
- 12) Podporucznik H. Scherber 1,200 m.
- 13) Podporucznik Schram 1000 m.
- 14) Rotmistrz Stoegl 900 m.

- 15) Porucznik hr. Vay 800 m.
- 16) Rotmistrz Baselli 700 m.
- 17) Podporucznik Gormasz 600 m.

Prócz tego 25 jeźdźców otrzyma nagrody po 500 m. Z Wiednia donoszą, że koń „Lippspringe” porucznika Reitzensteina zdechł w sobotę po południu. Oto jak dzienniki wiedeńskie opisują, klacz bar. Reitzensteina po przybyciu do Wiednia: „Tyko skóra i kości. Bez życia ze spuszczoneym lblem i na wpół zamkniętym okiem stało biedne zwierzę. Po bokach wystąpiły nabrznięcia, ma wiele ran od ostróg, a także i od uderzeń szpicrutą. Jed-nęj podkowy brak zupełny, z drugiej brak połowy. Zwier-zę okryto kocami, aby zaprowadzić do blisko położonej stajni, atoli wszelkie usiłowania, aby je ruszyć z miejsca, okazały się daremnymi. Gdy zachęciano je gestami do poruszenia się, wyciągnąć chciało łeb, ale omal, że nie prze-wróciło się. Kilku ludzi musiało je podtrzymać. Wre-szczie przeszło dziesięciu rozpoczęło je posuwać, atoli po kilku krokach biedne zwierzę upadło nie dając żadnego niemal znaku życia. Oczy miało zamknięte, język zwisał z pyska. Wlano mu koniak i rozpoczęto nacierać. Nie jednak nie pomogło. Wreszczie po wstrzyknięciu morfiny przyszło do siebie i po niejakim czasie przyjęło trochę pokarmu.”

\* **Ulubiona** pieśń polska „Na dolinie zawierucha” znalazła przystęj w Warszawie. Ponieważ rzwona melody znalazła uznanie i w niemieckich kołach, przetłóma-czył księgarz Bueholz w Olsztynie i wydał swoim na-kładem słowa tej pieśni, aby umożliwić śpiewanie i Niem-com. Niemiecki tekst brzmi jak następuje:

1. Heftig treibt auf weiter Erde  
Sturm den Schnee hinweg;  
Feuer flackert auf dem Herde  
Wo mein traut' Versteck.
2. Still am Herde mit der Pfeife  
Träume ich und sinn',  
Die Erinn'rung, sie entschweife  
Mit dem Rauch dahin!
3. So entschwandten auch die Jahre  
Meiner Jugendzeit!  
Und nun ruhn auf stiller Bahre  
Hoffnung, Freud und Leid.
4. Ja, der Hoffnung schönste Blüten  
Längst entschwandten sie!  
Hingestreckt von Sturmwind's Wüten  
Auferstehn sie nie!
5. Gegen alles auf der Erde  
Bin ich kühl und kalt,  
Nur des Windes laut Geberde  
Uebt auf mich Gewalt!
6. Ziellos, zwecklos, sind wir beide,  
Gleichen diesem Rauch,  
Möchten mitziehen nach der Heide  
Bei des Mondscheins Hauch.

\* **Z Kijowa** donoszą: Obecnie miasto nasze przepeł-nione jest chorymi. Oprócz bowiem cholery, która jednak się zmniejsza, tyfus i influenza silnie grasują i zabierają liczne w ludziach ofary. — Dnia 27 września zmarł tu właścicie majątku ziemskiego i wielkiego magazynu mebli i parkietów, p. Iwanicki. Byłto człowiek bardzo prawy i cieszył się ogólnym szacunkiem; legł zaś w grobie przed-wześnie, przerażony niewinnem aresztowaniem go w głóśnej sprawie podstępnie z Podwołoczysk do Kijo-wa sprowadzonego Stanisława Kadzielskiego, podejrzane-go przez władze rosyjskie o szpiegostwo na korzyść Austrii. A chociaż Iwanicki po kilkudniowym więz-wieniu w cytadeli za kancyą był z niej uwolniony i pozostawał tylko pod nadzorem policyi, to jednak dręczony niepokojem o dalszy los swój, zapadał z każdym dniem w cięższą chorobę i niedawno życie zakończył.

\* **Na międzynarodowej** wystawie księgarskiej, urzą-dzonej celem uczczenia 75tej rocznicy istnienia „Vereinigung ter Bevordering von de Belangen des Boekhandels” w Amsterdamie, otrzymało znane niemieckie pismo ilustrowane „Moderne Kunst” (wychodzące nakładem artysty-czynym Rich. Boga w Berlinie) srebrny medal. Jest to bardzo zasłużone uznanie zabiegów około ilustracji czaso-pism. Pismo to bowiem jak i „Zur Guten Stunde”, wychodzące tymże nakładem, odznacza się mistrzowskiemi rycinami i pięknymi kolorowemi ilustracyami. Odnaczenie to jest tém większej wagi, że czasopisma Bonga były jed-ynymi, którym z niemieckich i innych zagranicznych przyznano nagrodę, jakkolwiek było wielu na tym polu współzawodników.

\* **Kalendarz.** Jutro we wtorek 11 października św. Placyda Papieża.  
Wschód słońca o godzinie 6 minut 18. Zachód o go-dzinie 5 minut 15.

## Telegram giełdowy.

Berlin, 10 października 1892 roku. (Kursa końcowe.)				
Kurs z dnia	8	10	7	8
<b>Pzenica</b> słabo.	—	—	86 70	86 75
na październik	153 75	153 —	106 80	107 —
na kwiecień-maj	160 —	159 50	100 40	100 60
<b>Żyto</b> słabo.	—	—	101 60	101 70
na październik	143 50	142 50	96 90	96 90
na kwiecień-maj	144 25	143 50	102 80	102 80
<b>Olej</b> rzep. osłab.	—	—	95 50	95 20
na październik	49 50	49 70	170 05	169 80
na kwiecień-maj	50 25	50 30	81 80	81 75
<b>Okowita</b> stałej eksportowa.	35 —	35 20	205 20	204 65
na październik	38 90	38 —	98 —	97 25
na październik	32 60	32 80	65 50	65 25
na listopad-grud.	32 50	32 70	63 —	63 —
na kwiecień-maj	38 60	38 70	95 40	95 10
na maj-czerwiec	38 60	38 70	85 60	85 50
spółczywa . . .	—	—	164 90	164 75
owies	—	—	41 50	41 60
na październik	143 —	142 25	184 40	184 25
Wypowiedziano: żyta wepeli . . .	500	850	—	—
okowity kw. eksp. . .	120,000	60,000	—	—
„spoz.”	—	—	—	—

Szczecin, 10 października 1892 roku. (Kursa końcowe.)				
Kurs z dnia	8	10	8	10
<b>Pzenica</b> stała.	—	—	—	—
na październik	154 50	155 —	33 80	33 80
na październik	154 50	155 —	32 —	32 —
<b>Żyto</b> stałe.	—	—	33 20	33 20
na październik	138 70	139 —	—	—
na październik	138 50	139 —	—	—
<b>Olej</b> rzep. lepszej.	—	—	10 25	10 25
na październik	48 50	49 20	—	—
na kwiecień-maj	49 —	49 75	—	—

**Biurowo Towarzystwa Czytelni Ludowych**, dr. St. Jerzykowski, Podgórska ulica nr. 2b.  
**Skarbnik Towarzystwa Pomocy Nauko-wej**, Władysław Jerzykiewicz, ulica Lipowa.  
**Towarzystwo Przyjaciół Nauk**, Wiktoryi ulica nr. 26.

**Wiadomości literackie i artystyczne.**

\* Błędy Literackie, ilustracyi warszawskiej, wyszedł z druku nr. 873 i zawiera: Z Warszawy. — Szczęść Boże! (wiersz). — Wbrew przekonaniu, powieść w pamiętniku przez N. M. (ciąg dalszy). — Rozkosze kwiatowe. — Kilka słów o wieżach kościelnych. — Pogadanka. — Raptularz powszechny. — Miecz i dyplomacja. — Bezbożnik, powieść przez E. Caro (ciąg dalszy). — Listy polityczne. — W jakim kraju istniał jeszcze w tym stuleciu zwyczaj sprzedawania żon? — Ze skarbcia prawd. — Jak sobie radzić. — Pogadanka. — Rolnictwo, przemysł, giełda. — Okruszyny. — Gazetka. — Przewodnik. — Post-scriptum. — Prace literackie. — Humorystyka. — Rysunki: Szczęść Boże! (obraz E. Burnand'a). — Stary Wiedeń, na wystawie muzyczno-teatralnej. — Dom pod Matką Boską w Nisie. — Wiedeń w niedzielę (rysunek W. Gasse'a). — Wystawa ogrodnicza w Łodzi (rysunek K. Pilat'ego). — Zegar kwiatowy na Trocadero w Paryżu. — Bezbożnik (rysunek). — Dodał mu odwagi. — Rebus.

„Dodatek powieściowy“ zawiera „Czasy Stuartów“, powieść historyczną Edna Lyall, arkusz 7.

**Przybyli do Poznania.**

Poznań, 10 października.

**BAZAR.** Hr. Potocki z Bedlewa, Taczanowski z Naramowic, dr. Skarżyński ze Splawia, hr. Krasieński z Warszawy.

**LUZIŃSKIEGO HOTEL FRANCOUZI.** Kościelski z Szaraleja, ks. proboszcz Ondarkiewicz z Trumpczyna, Korzuchowski z Kalisza, Niklas z Donatowa, Bunke z Berlina, Denk z Kościana, Tiemann z Bünde, Zakrzewski z Osieka, Jaraczewski z Sobiejuch, Hüttemann z Drezna, Packermann z Wągrówca, Zboralski z Pleszewa.

**KAMIENSKIEGO HOTEL BERLIŃSKI.** Mellerowicz z Królstwa Polskiego, Biernacki z Łabiszyna, Trzebiński z Tarkowa, Eulenfeld z rodziną i Hausner z Wrześni, Kalkstein z Mieleszyna, pani Szymańska i Thienel z Wrocławia, pani Reimann z Drezna, Schmidt ze Srody, Hałas z Górska, Arndt z Sretnu, Morgenstern z Berlina.

**(Nadesłano.)**

Kto ma skłonność do hemoroid lub na nie cierpi ten niech się stara o uregulowane trawienie przez używanie prawdziwych aptekarskich Rich. Brandta pigulek szwajcarskich. Pigułki te nabyte można w aptekach po marce za pudełko.

**FABRYKA papierosów i tureckich tytoni „VULKAN“**  
I. F. J. KOMENDZINSKI W DREZNIU, swraca Szanownym Amatorom łaskawą uwagę na swoje papie rosy i tureckie tytonie, które w wszystkich główniejszych odno snych handlach są do nabycia. Ceny nader umiarkowane.

**Gospodarstwo, handel i przemysł.**

(K) Poznań, 10 października. (Sprawozdanie giełdowe). Stan powietrza: zmiennie.

Okowita: spok.  
Cena wypowiedz. —. Wypowiedziano — w miejscu (bez beczki) tew. opodat. 50-ta 52,50, 70-ta 33,00 m., październik 50-ta 52,50, 70-ta 33,00 m., maj 50-ta —, m., 70-ta —, m.

Ceny targowe w Poznaniu d. 10 października 1892.	TOWAR			
	piękny	średni	połedni	ostatni
Pszonica . . . . . 100 kilog.	15	40	15	14
Żyto . . . . .	13	80	13	12
Jęczmień . . . . .	16	18	50	18
Owies nowy . . . . .	14	20	18	80
Groch wrzący . . . . .	—	—	—	—
„ na paszę . . . . .	—	—	—	—
Kartofle . . . . .	8	20	2	50
Wyka . . . . .	—	—	—	—
Rzepak . . . . .	—	—	—	—
Lubin żółty . . . . .	—	—	—	—
„ niebieski . . . . .	—	—	—	—

**Urzędowe sprawozdanie targowe**  
komisyi targowej w mieście Poznaniu  
Poznań, dnia 10 października 1892.

Przedmiot.	TOWAR			w przecięciu
	dobry	śred.	poł.	
Pszonica } cena najwyższa 100 kilg.	15	40	14	14
„ „ „ najniższa	15	14	14	
Żyto } cena najwyższa	13	80	13	12
„ „ „ najniższa	13	20	12	
Jęczmień } cena najwyższa	14	18	18	18
„ „ „ najniższa	14	18	18	
Owies } cena najwyższa	15	14	14	14
„ „ „ najniższa	14	14	14	

		Inne artykuły		
		najw.	najniż.	w przec.
Słoma } prosta	za 100 kl.	5	4	50
„ } targana	—	—	—	—
Siano	—	6	5	50
Groch	—	—	—	—
Soczewica	—	—	—	—
Fasola	—	—	—	—
Kartofle	—	4	3	—
„ „ „ od kulki	za 1 kl.	1	40	1
„ „ „ od brzuchu	—	1	30	1
Wołowina	—	1	30	1
Wieprzowina	—	1	40	1
Cielęcina	—	1	40	1
Skepowna	—	1	30	1
Słonina	—	1	80	1
Masło	—	2	60	2
Jaja	za kopę	8	10	8

(Sprawozdanie urzędowe).  
Okowita (s beczka) za 100 litr. 10,000 % Tralles.  
Wypowiedziano —, litrów. Cena wypowiedziana —, m. w mieście bez beczki 50-ta 52,50 m., 70-ta 33,00 m., kwiecień 50-ta —, m., 70-ta —, m.

**Spostrzeżenia meteorologiczne w Poznaniu**  
w wrześniu.

Data i godzina.	Barometr.	Wiatr.	Stan powietrza.	Temp. w. Cel.
9. Po połud. 2	750,6	PłdZ. burz.	promiennie	+14,0
9. Wiecz 9	750,7	PłdW. um.	zachm. 1)	+ 8,9
10. Rano 7	749,8	Płd. silny.	dosyć pog. 2)	+ 9,9

1) Po południu i wieczorem drobny deszczyk. 2) Rano deszcz.  
Dnia 9 października maximum ciepła + 14,8° Cel.  
„ 9 „ „ minimum „ + 5,4° „

**Stow. poznańskich właścicieli domów.**  
We wtorek dnia 11-go października r. b. o godzinie 8 1/2 wieczorem w restauracyi Kempfa przy Wrocławskiej ulicy 18. Dyskusya nad petycją do parlamentu w sprawie reformy podatku budynkowego. (556)

**Na Miesiąc Październik.**  
Różaniec do Najśw. Maryi Panny oraz Droga krzyżowa.  
Str. 48. Cena za egzempl. 10 fen. z przesyłką 15 fen., 50 egzempl. 4 m. 100 egzempl. 7,50 m. z przesyłką.

**Godzinki**  
o Niepokal. Poczęciu Najśw. Maryi Panny.  
Str. 30. Cena za egzempl. 10 fen. z przesyłką 15 fen., 50 egzempl. 4 m. 100 egzempl. 7,50 m. Poleca i odwrotną pocztą wysyła

**Drukarnia Kuryera Poznańskiego,**  
Poznań, Ś-ty Marcin nr. 16/17.

**Der Christ.**  
EINE ENTGEGNUNG  
auf die von einem Geistlichen der Erzdiözesen Gnesen und Posen verfasste Broschüre, die den Titel führt: „DER JUDE“.  
Von  
Domcapitular Lic. P. Jedzink,  
Regens des Erzbischöflichen Klerikalseminars.  
Stron 67.  
Cfr. Nr. 213 i następnie „Kuryera Poznańskiego“.  
Cena 1 m., z przes. 1,10 m.  
Poleca i odwrotną pocztą wysyła  
**DRUKARNIA KURYERA POZNAŃSKIEGO,**  
Śty Marcin 16/17.

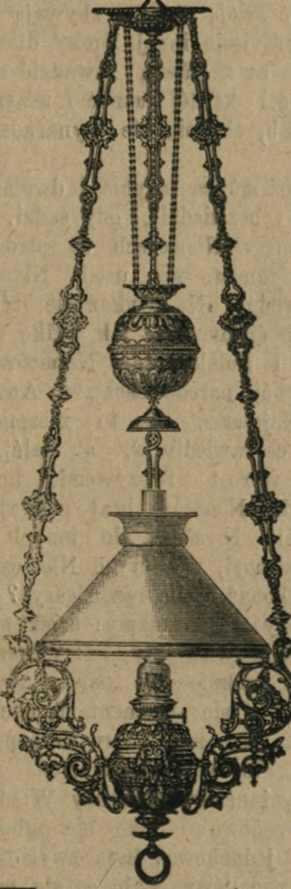
Nakładem Księgarni Katolickiej  
**Dr. Władysława Miłkowskiego**  
w Krakowie  
wyszło świeżo dzieło p. t.  
**Fioretti**  
czyli  
**Kwiateczki św. Franciszka z Assyżu.**  
Kronika średnio-wieczna.  
Przekład z oryginał włoskiego przez  
**Wł. M.**  
Cena egzemplarza 2 marki, zaś w oprawie oryginalnej 2 marki 40 fen. (342)

Z powodu zwinięcia handlu towarów krótkich i lekciowych (486)  
**całkowita wyprzedaż**  
po cenach bardzo niższych. Zwraca się uwagę na wielki zapas wełn i towarów zimowych.  
**F. & S. Plewkiewicz,**  
Poznań, narożnik ulicy Wilhelmowskiej i ulicy Ś-go Marcina.

Wyszło co dopiero szóste pięknymi wierszami i powiastkami uzupełnione wydanie:  
**Książka do czytania część II**  
E. Estkowskiego.  
Cena z oprawą 60 fen.  
**Książka do czytania część III**  
E. Estkowskiego.  
Cena z oprawą 1,30 m.  
Do nabycia we wszystkich księgarniach. (502)

Na zbliżający się czas adwentowy!  
Świeżo wyszły z druku  
**Kazania i przemowy pasterskie**  
do ludu wiejskiego. Tom I obejmujący czas 1-iej Niedzieli Adwentu do Srody popielcowej zebrał ks. Karol Fischer.  
Cena egzemplarza z przesyłką pocztową Mk. 5. (556)  
Skład główny w księgarni L. Zwolińskiego i Spółki w Krakowie, ul. Grodzka 1. 40.

**Ministranturę**  
czyli **sposób służenia do Mszy św.**  
z niektórymi uwagami dla ministrantów, stron 24, poleca w cenie 5 fenygów za egzemplarz  
**Drukarnia Kuryera Poznańskiego.**



**Lampy**  
stołowe, wiszące, ścienne, pajaki i t. d. w największym wyborze i po nader przystępnych cenach, poleca  
**B. Szulczewski**  
Skład porcelany, szkła i fajansów,  
Plac Wilhelmowski 10  
naprzeciw teatru miejskiego.  
Prawdziwy astrachański kawior  
szary i gruboziarnisty, gatunek uznany za najlepszy wysyła funt brutto incl. puszek za M. 5,50, funt netto excl. puszek M. 6,50.  
**B. Persicaner w Mysłowicach**  
Skład ruskich papierosów, herbaty i kawioru. (537)

**Pensyonat mój**  
przeniosłam z ulicy Kopernika 12 na ulicę Piotra 9a, 1 p. Panienci uczęszczające do wyższych zakładów naukowych lub w praktycznych zawodach się kształcające przyjmują od każdego czasu. Warunki względne, dla mniej zamożnych, czyni się ustępstwa.  
**T. Jasielska.**

**Cukier**  
Magdeburgski i Szczeciński w głowach, w kostkach i mielony.  
**Kawy**  
surowe czystego i aromatycznego smaku od M. 1,00 do 1,70, palone parą zawsze świeże od M. 1,20 do 2,00 (gatunki od M. 1,60 do 2,00 mieszane), również prawdziwą kawę słodową podług systemu ks. prob. Kneippa z Woerishofen, funt po 45 fen. poleca (221)  
**B. GLABISZ.**  
Św. Marcin nr. 14.  
Kawy przy odbiorze najmniej 10 funt. z jednego gatunku o 5 fen. przy oryg. miechu jeszcze taniej. — Wysyłki kolejowe uskuteczniłam franco.

**Wieleb. Duchowienstwu polecam wielki i urozmaity wybór sprzętów kościelnych** jako to: Monstracje w różnych stylach, puszkki do komunikantów i hostyi, kielichy z patenami, naczynia do Olejów św., pateny do chorych, ampułki, kropidlka, kociołki do wody święconej, nowego systemu lawatarze i naczynia do Chrztu, łódki do kadzideł, krzyże różnej wielkości na ołtarze i do procesyi, kierce, lampy kościelne (wielce) i przed obrazami, lichtarze z brązu, mosiądzu i alfenidy, kandelabry, dzwonki harmonijne, żelaza do wylekania hostyi i wykrywacze do tyche i t. d. Szczególną nadto uwagę zwracam na górą umieszczony rysunek bardzo pięknych i praktycznych trybularzy z ulepszoną kolekcją, które pomimo największego rozpalenia węgla nie podlegają tak prędkiemu zużyczeniu, jak trybularze dawnego systemu. Stare trybularze przymyjuje do przerobienia kociołki na sposób ulepszony, wszelkie inne reparaçe, posrebrzanie i odnawianie starych sprzętów kościelnych wykonuję w czasie najkrótszym po cenach przystępnych. (160)  
**J. Stark w Poznaniu**  
specjalny skład wyrobów z alfenidy i sprzętów kościelnych.  
Wilhelmowska ulica 21.

**Wody mineralne**  
Nalew 1892.  
Billin, Ems, Iwonicz, Karlsbad, Kissingen, Marienbad, Soden, Wildungen, Wody gorzkie węgierskie i t. d. odebrałiśmy wprost z źródeł w ładunkach wagonowych i polecamy po cenach nader umiarkowanych. (1763)  
**Sole i ługi do kąpiele.**  
Pp. Aptekarzom i kupującym do dalszej sprzedaży udzielamy odpowiedniego rabatu.

**Jasiński i Ołyński,**  
Główny skład wód mineralnych i fabryka wody selterskiej.  
Poznań, Śty Marcin 62.  
Skład II, Wrocławska ulica nr. 30.  
**Pomniki i nagrobki krzyże, obeliski, poduszki, płyty kratki z kutego żelaza**  
do ogrodzeń grobów, polecają (172)  
**S. Michalski i Sp.**  
Poznań, Wilhelmowska ulica nr. 21  
naprzeciwko Hotelu Francuzkiego.

**Magazyn**  
bławatów, płócień, bielizny, stołowiwny, dywanów  
pod firmą  
**F. Raczkowski,**  
ulica Nowa w Bazarze  
poleca na porę jesienną i zimową  
**wszelkie nowości**  
tak w wełnie jak i jedwabiach.  
Ceny możliwie najniższe.  
Próby wysyłam na żądanie.  
Szwalnia moja przyjmuje do roboty suknie i wierzchu na futra tak z swego jak i z obcego materiału.  
Krój dogodny. (433)

**St. Opieliński**  
Fabryka wyrobów woskowych i bielnik wosku  
w Krotoszynie  
poleca (305)  
**Świece ołtarzowe**  
wyrabiane stosownie do przepisów kościelnych z czystego wosku pszczołowego, białe i żółte, ceny zwykłe.  
Wysyłki uskuteczni się odwrotnie i franco.

**A. Andruszewski,**  
Wielka Rycerska ul. Nr. 8.  
**Magazyn mebli**  
i zakład dekoracyjny do całkowitych urządzeń pokojowych w różnych stylach.  
Z uwzględnieniem cen najumiarkowańszych polecam: tylko doborowe i trwałe meble do 3 pokoi za 196 Mrk. do 3 pokoi za 210 Mrk. wykwinie do 3 pokoi 975 Mrk. itd. stosownie do wymagań gustu i rozmiarów pomieszczenia. (220)  
Wielki wybór pluszy, materij jedwabnych, gobelin, krepy i satyny. Portyery w najnowszych deseniach są zawsze na składzie.  
Koblerce Smyrna, Velvet i w innych gatunkach po bardzo tanich cenach począwszy od 9 m.

**Interes gruntowy i hipoteczny**  
**H. BIERMANN w Wrocławiu**  
Grünstrasse 5. (367)

**Wolontaryusz**  
znajdzie miejsce w Banku Związku Spółek Zarobkowych. (557)  
Przyjmuje pensjonarzy.  
**F. Krajewicz**  
Poznań, Murna ul. 3.